Bibljoteka Nar. M. n. ii...
W A R S Z A Rakowiecka 6

WTOREK 16 SIERPNIA 1932

Redakcja i Administracja
Grodno, ul. Dominikańska Nr 21

GAZETA GRODZIEŃSKA

10 GR.

DZIENNIK ILUSTROWANY

Niezliczone tłumy pątników
złożyły hołd na Jasnej Górze

CZĘSTOCHOWA. 15.8. Przez całą noc wczorajszą pod Jasną Górą trwała adoracja. Klasztor iluminowany był pięknie reflektorami, a na szczycie wysokiej wieży promieniał czerwony.

wielki krzyż.

Olbrzymie tereny dookoła klasztoru dosłownie

zalane są morzem głów.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej rozpoczął dzień bardzo rano; wbrew obawom otoczenia, które sądziło, że Pan Prezydent nie wypocznie należycie z powodu całonocnych śpiewów, odbywających się tuż pod oknami apartamentu, Pan Prezydent wygląda bardzo dobrze.

Po Mszy Świętej Pan Prezydent przeszedł do swego apartamentu, gdzie

przyjął delegacje miasta Bełza.

Imieniem tego miasta ks. prałat Demitrowski i rejent Beniński wręczyli Panu Prezydentowi złoty ryngraf z wizerunkiem Matki Boskiej na pamiątkę 550-lecia przekazania przez Władysława ks. Opolskiego cudownego obrazu Matki Boskiej z zamku Bełz Ojcom Paulinom do Częstochowy.

Delegacja prosiła Pana Prezydenta Rzeczypospolitej o odwiedzenie miasta Bełza. Pan Prezydent wyraził swą zgodę.

Następnie generał zakonu Ojców Paulinów, ojciec Pius Przeździecki, ofiarował Panu Prezydentowi

medal srebrny

z napisem: „Najdostojniejszemu Panu Prezydentowi za udział w otwarciu roku jubileuszowego — wdzięczni Ojcowie Paulini".

Następnie, po krótkim odpoczynku, Pan Prezydent przeszedł do kaplicy cudownego obrazu, gdzie przy dźwiękach specjalnego hymnu nastąpiło

wyjęcie cudownego obrazu

z ram, poczem ustawiono go na tronie, na którym niesiony był w czasie procesji. Rozwinęła się olbrzymia procesja. Otwierała ją kompanja wojska, za którą ciągnęły olbrzymie rzesze ludzi, niosących zapalone świece. Następnie na przestrzeni około

półtora kilometra

ciągnął się długi wąż duchowieństwa. Tuż przed [illegible]m cudownym obrazem, który nieśli koleno OO. Paulini i księża świeccy, postępowali księża biskupi. Za obrazem postępował p. Prezydent w towarzystwie ministra Jędrzejewicza we fraku przy wszystkich orderach.

W czasie procesji odbywały się wzruszające sceny. Ludzie przerywali kordon,

upadali na twarze przed obrazem,

nie chcąc się podnieść, tak, że straż ogniowa musiała odnosić rozmodlonych pątników na bok.

Za Panem Prezydentem postępowali przedstawiciele miejscowych władz. Trzeba było wprost

nadludzkiego wysiłku,

ażeby opanować napór tłumu, który cisnął się z tyłu, za wszelką cenę pragnąc dotrzeć do obrazu. Kilkakrotnie kordon straży ogniowej linami powstrzymał jednak napór pątników.

Procesja obeszła dookoła wały klasztorne i doszła do szczytu. Gdy setkom tysięcy ludzi, zgromadzonym na polach jasnogórskich, ukazał się obraz, dookoła klasztoru rozległ się jeden

wielki jęk i płacz.

Większość ludzi padała na twarz i trwała tak długi czas w religijnej ekstazie. Rozpoczęto Mszę ś w., której mogli słuchać wszyscy dzięki znakomicie działającej instalacji głośnikowej. Pan Prezydent i ks. Prymas Hlond zasiedli na specjalnie ustawionych tronach. W czasie Mszy podniosłe kazanie wygłosił ks. Rostworowski.

Następnie gdy rzeszom udzielano błogosławieństwa cudownym obrazem, nastrój tłumów dosięgnął punktu kulminacyjnego.

W tłumie zdarzyło się

kilkadziesiąt wypadków zemdleń.

Pogotowie sanitarne Czerwonego Krzyża miało bardzo wiele pracy. Po uroczystościach P. Prezydent wrócił do siebie. Po obiedzie P. Prezydent złoży wizytę ks. biskupowi dr. Kubinie, poczem samochodem w otoczeniu swojego orszaku odjedzie z powrotem do Spały.

Mimo, że uroczystości mają się ku końcowi, nikt jeszcze z pątników nie opuszcza Częstochowy, a przeciwnie,

wszystkiemi drogami ciągną coraz to nowe pielgrzymki.

Trudności w dziedzinie bezpieczeństwa, w dziedzinie aprowizacyjnej i noclegowej zostały załatwione pomyślnie.

Do uregulowania kwestii noclegów przyczyniła się znakomicie piękna pogoda, bowiem wielkie rzesze ludzi nocują pod gołem niebem.

Po 15-dniowych walkach
sztandar olimpijski spłynął z masztu

LOS ANGELES. 15.8. X Olimpjadę uroczyście zamknięto. Jeszcze raz zadęły fanfary, witając defiladę 49 państw, nastąpiły przemówienia, poczem opuszczono flagę olimpijską i amerykańską, a podniesiono flagę niemiecką, jako gospodarzy następnych Igrzysk.

Prezydent komitetu amerykańskiego Farland podziękował i pożegnał wszystkich gości, poczem drużyny wymaszerowały ze stadjonu, a wielki znicz płonący od 15 dni bez przerwy na wielkiej wieżycy został zgaszony.

Po ukończeniu uroczystości zamknięcia Igrzysk odbył się jeszcze konkurs hippiczny na parcoursie o 18 przeszkodach. Startowało 11 jeźdźców, a tylko 5 przeszło przez przeszkody. Zwyciężył Japończyk Nishi — 8 pkt. przed Amerykaninem Chamberlainem 12 pkt., Szwedem Rosenem 16 pkt. i Bredsfodrem (USA) 25 pkt., i Szwedem Halisbergiem.

Ekspedycja polska odbyła rano wycieczkę do Meksyku, a jutro wyjeżdża do Chicago, gdzie połączy się z lekkoatletami.

Orły legjonowe nad polskiem morzem

Gdynia przeżyła drugi swój wielki dzień.

Po imponującem Świecie Morza odbył się zjazd Legjonowy.

18 pociągów wyrzuciło na bruk Gdyni przeszło 25.000 osób. Pierwsze nasze miasto portowe przedstawiało widok iście wojenny. Raz po raz maszerowały ulicami zwarte oddziały z orkiestrami na czele i formowały się grupy, urządzając sobie doraźne biwaki.

U stóp olbrzymiego krzyża umieszczono wielkich rozmiarów orła legjonowego w historyczne „S" na tarczy z 17 tradycyjnemi gwoździami.

Siedm historycznych sztandarów legjonowych powitanych zostało salwą 21 strzałów armatnich.

Po nabożeństwie wstąpił na kazalnicę dawny kapelan legjonowy Drugiej Brygady ks. Antoś. Po kazaniu kpt. Brief witał zebranych gości. Następnie przemawiał minister Boerner.

Prezes Związku Legjonistów — płk. Sławek odczytał depesze Pana Prezydenta Rzeczypospolitej:

Dalej przemawiali: generał Rydz Śmigły, prezes FIDAC-u mjr. amerykański White, wiceprezes FIDAC-u na Francję, Tautiere oraz prezes fińskiego związku żołnierzy frontowych p. Horelly.

Następnie naprzeciw poczty odbyła się defilada, która trwała pełna godzinę.

Pod koniec defilady nastąpiła miła niespodzianka.

Przybył list Marszałka Piłsudskiego.

Odręczny ten list brzmi:

„Drodzy koledzy i towarzysze broni!

Nie mogąc przybyć na wasz zjazd, spieszę choć listem przesłać wam serdeczne pozdrowienia. Wiele razy biegnę myślą po drogach historji Polski, tyle razy widzę jasno pokolenia, co „wiosnę miały w życiu", by zakończyć stałem refrainem, mówiącym — „wiek męski, wiek klęski", refrainem pełnym goryczy i pełnym smutnych zawodów. Jeżeliśmy wyciągnęli szczęśliwy los na loterji pokoleń i dowiedzieliśmy się, że niezawsze słowo „męski" rymuje ze słowem „klęski", to jednak los nie szczędził nam ani goryczy, ani zawodów.

Nie dziwota, biegliśmy bowiem po drogach i ścieżkach wpoprzek wszystkich dróg Polaków, więc znosić musieliśmy tyle niespodzianek, niczem nie zasłużonych zniewag i wypić musieliśmy tyle kielichów goryczy, że doprawdy ubiegłe pokolenia pomimo klęsk tylu, niewiele mają nam do pozazdroszczenia. Co do mnie w owe czasy stwierdziłem, że się obawiam, by synowie w tym kraju nie pluli na groby ojców za ich głupotę, że za Polskę krew swą lali.

Na usunięcie tej goryczy z życia Polski dałem z siebie dużo najlepszej pracy. Robiłem wiele w największym wysiłku, traciłem masę zdrowia i nie sądzę, aby ta moja praca poszła na marne. Gdy zaś tak jest — nie radzę — i to mówię na wszelki wypadek, odczuwać jakąś gorycz czy zawód.

Życząc wam możliwie pogodnych nastrojów, pozostaję z wami sercem i myślą.

(—) J. Piłsudski.

Pikiliszki, 12 sierpnia 1932 r.

Litanja skarg żydowskich
przed obliczem Hindenburga

BERLIN. 15.8. Centralny związek żydów niemieckich przesłał prezydentowi Hindenburgowi „Białą księgę", zawierającą dokumenty i akty wystąpień antyżydowskich ze strony narodowych socjalistów.

Z polecenia prezydenta Hindenburga odpowiedział związkowy sekretarz stanu Meissner, oświadczając, że prezydent Hindenburg jak najostrzej potępia wszystkie wystąpienia antysemickie przeciwko żydom niemieckim i ubolewa nad niemi.

„Białą księgę" wraz z dokumentami prezydent polecił przesłać do zbadania ministrowi spraw wewnętrznych Gayl'owi.

4.500 złotych kasków strażackich

na V-tym ogólnopolskim zjeździe straży ogniowych

Punkt o g. 8 i pół — 4 i pół tysiąca błyszczących kasków zaległo pole Mokotowskie.

O g. 9-ej ks. Małek — kapelan okręgu warszawskiego, wyszedł z mszą św., poczem nastąpiła iście wspaniała defilada.

Maszerowały w szyku bojowym oddziały przy dźwiękach dwudziestukilku orkiestr — sztandary pochylały się przed paradą przyjmującym — prezesem Głównego Związku Strażackiego — inż. Twardo, wojewoda warszawskim.

Szły więc drużyny za drużynami, co jedna to sprawniejsza i w lepszym ekwipunku, za społeczne, ofiarne pieniądze sprawionym, owacyjnie witane przez licznie zgromadzoną już rano publiczność.

Przed gmachem Politechniki ustawia się kompania honorowa Głównego Związku w sile 100 ludzi, drużyny żeńskie i chłopiece.

Zajeżdża auto P. Prezydenta Rzeczypospolitej.

Dostojny naczelnik państwa przyjmuje raport od komendanta kompanji honorowej i przechodzi wzdłuż jej frontu.

Najmłodszy strażak polski 5-letni Zbysio Mierzwa wręcza P. Prezydentowi pięknie wydaną książeczkę „Na strażnicy"

Następuje powitanie i prezentacja.

Pierwszy głos zabiera prezes Związku — inż. Twardo.

W walce z ogniem nabyta aktywność przenosi się na inne dziedziny działalności strażaka, gdzie wnosi on pogodę ducha, zgodność i zaradczość.

„Dłonie ochotnicze gaszą pożary naszych wsi i miast, ale płomienie ducha nie gasną w naszych hufcach, aby równie karnie i wytrwale bronić wspólnego dorobku Polski pracującej — Polskiego Morza, każdego dnia i godziny, w której Ojczyzna tego od nas zażąda" — zakończył p. wojewoda Twardo.

P. minister Spraw wewnętrznych Pieracki powitał zjazd w imieniu rządu, życząc owocnych obrad, podniósł doniosłość działalności Związku i przyobiecał, że ustawa pożarnicza, opracowywana obecnie przez rząd usunie dotychczasowe rozbieżności w obowiązujących przepisach i stworzy podstawy finansowe dla celowego rozwoju pożarnictwa.

Przemawiali następnie delegaci zagraniczni: pułk. Ponderoux — komendant pułku straży pożarnej m. Paryża, prezes krajowego Zw. straży pożarnych na Morawach druh Rudolf Ludwig, tudzież prezes polskich straży pożarnych w Czechosłowacji druh Rudolf Cichy.

Do prezydjum zjazdu weszli pp.: prezes inż. St. Twardo, prezes inż. St. Arczyński, prezes Wojciech Gołuchowski (Lwów), prezes Emil Balcer (Łowicz), wicewojewoda Franciszek Godlewski (Nowogródek), dyr. Wład. Strzelecki (Warszawa), mec. Jan Mildner (Katowice), prezes Al. Niedbalski (Siedlce).

Do wieczora trwały obrady komisji, a na polu Mokotowskiem zawody eliminacyjne na trzypiętrowych wspinalniach.

Wczoraj odbył się dalszy ciąg zawodów i rozgrywek, a w Politechnice plenarne posiedzenie zjazdu. Wieczorem bankiet.

Katastrofa automobilowa

2 zabitych 10 rannych

KRAKÓW, 14. 8. — Dziś rano wybrała się z Wiśnicza do Zakopanego autem ciężarowem wycieczka złożona z 23 osób.

Na granicy powiatów limanowskiego i nowosądeckiego na terenie gminy Trzciana skutkiem złego prowadzenia przez szofera auto wywróciło się. Dwie osoby zostały zabite, a mianowicie p. Łazarska, żona sędziego z Wisnicza, oraz 12-letnia dziewczynka nieustalonego nazwiska.

Dwie osoby są ciężko ranne, 8 zaś odniosło rany lżejsze, szofera lekko rannego aresztowano.

Na miejsce wypadku wyjechała komisja sądowo - lekarska.

Polscy lotnicy i polskie samoloty

nie mają równych sobie na zawodach berlińskich

BERLIN, 15.8. — W niedzielę odbyły się w Staaken próby techniczne pierwszej grupy uczestników międzynarodowych zawodów samolotów turystycznych. Chodziło o ustalenie

najmniejszej szybkości.

Przyjęto za największą szybkość 87 kilometrów na godzinę przy 0 punktów. Za każdy pełny kilometr mniej liczy się dwa punkty plus. Najwyższą ilość punktów — 50 osiągnąć można przy szybkości

63 kilometry na godzinę.

Z pośród 12 uczestników poddanych próbie, jedynie

Karpiński (Polska)

osiągnął najwyższą ilość punktów — 50 przy średniej szybkości na godzinę, wynoszącej 60,08. Z pośród uczestników niemieckich von Massenbach uzyskał 60.35 punktów przy najmniejszej szybkości 60,4.

Przy ocenie wyekwipowania okazało się, że

maszyny polskie górują

nad aparatami wszystkich innych uczestników, 3 z pośród tych aparatów uzyskały 84 pkt., a 2 — nawet 86 pkt.

Za niemi idą Włosi, z pośród których każdy aparat „Breda" otrzymał po 83 pkt. Niemieckie aparaty otrzymały od 45 do 72 pkt., przyczem samoloty „Klemma" uzyskały najwyższą ilość — 72 pkt. Maszyny „Heinkel" otrzymały — 66 pkt.

Francja znajduje się w tej kwalifikacji

na ostatniem miejscu,

podczas gdy Szwajcarja i Czechosłowacja wyszli z próby dość dobrze.

BERLIN, 15.8. — W czasie lotów treningowych międzynarodowego raidu lotniczego w Berlinie wydarzył się

nieszczęśliwy wypadek

czeskiemu pilotowi Maresowi na aparacie „Praga".

W czasie lądowania maszyna skapotowała.

Na szczęście uszkodzone zostały tylko

śmigło i lewe skrzydło.

W raidzie również Fritzowi Morzikowi w czasie lądowania podwozie samolotu doznało lekkiego uszkodzenia.

Wielkie manewry floty włoskiej

przed królem i Mussolinim

TORENT, 15.8. Wczoraj rano w obecności króla, Mussoliniego, członków rządu oraz dziesiątków tysięcy widzów odbył się przegląd jednostek bojowych morskich, który zakończył manewry floty włoskiej.

TORENT, 15.8. Siły zbrojne morskie, których przeglądu, wczoraj dokonano, liczyły 134 jednostek morskich, 200 aeroplanów, 1070 oficerów marynarki, 2.770 podoficerów, 16.785 marynarzy. Manewrami dowodziło 8 generałów i admirałów.

SPORT

W kolarskich mistrzostwach świata, które odbędą się w Rzymie w końcu b. m. weźmie udział trzech polskich zawodników, a mianowicie Szamota (sprint zawodowy), Olecki i Kłosowicz (szosowy wyścig amatorski).

*

Wczoraj odbyły się zawody o mistrzostwo świata, tak w grupach zespołowych, jak i w strzelaniu jednostkowem na odległość 50 metrów.

W obydwuch konkurencjach Polska zdobyła mistrzostwo świata.

Wyniki zespołowe przedstawiają się następująco:

1) Zespół Polski w składzie: Kosiński, Łotocki, Sawicki 439 pkt., 2) Francja: Demare, Denape Maureau 379 pkt. 3) Polska: Królówna, Kurkowska, Tradosówna Marja 374 pkt., 4) Anglja:

*

Sensacją ostatniej niedzieli była porażka, jaką poniósł leader tabeli ligowej Cracovia i to u siebie na własnem boisku w Krakowie.

Wobec równoczesnego zdobycia owu punktów przez Pogoń w walce z Polonią, kwestja mistrzostwa za rok 1932 pozostaje nadal otwarta. Lwowian dzieli bowiem w obecnej chwili od Cracovii tylko dwa punkty, które w ciężkich walkach mistrzowskich zawsze jest łatwo nadrobić.

Przebieg zawodów niedzielnych był następujący:

Kraków, Ruch — Cracovia 3:1 (1:1).

Drużyna Ruchu grała bardzo ambitnie i po przerwie przeważała. Cracovia miała jeden ze swych najsłabszych dni. Pierwszą bramkę zdobywa Ciszewski w 32 min., następnie w 34 min. Włodarz wyrównuje dla Ruchu. Po przerwie w 1 min. strzela drugą bramkę dla Ruchu Urban, zaś w 13 min. Ślązacy zdobywają trzeci punkt przez Buchwalda. Sędzia p. Schneider.

Warszawa, Pogoń — Polonia 2:0 (0:0).

Polonia wystąpiła w meczu tym z garniturem swego narybku. Mimo to, mimo przewagi lwowian, jeszcze na 9 minut przed końcem wynik brzmiał 0:0.

Nieszczęśliwy wybieg bramkarza Korniejewskiego przesądził jednak o wyniku: pierwszą bramkę strzelił do pustej siatki Niechciał, a w dwie minuty później Motyka dalekim strzałem ustalił wynik 2:0.

Pogoń przeważała gospodarzy w lnji napadu, forsującego z powodzeniem grę zespołową. Dobrym arbitrem był p. Wardeczkiewicz z Łodzi.

Na tropie spiskowców

Dalsze aresztowania w Hiszpanji

WALENCJA, 14.8. Dokonano tu aresztowań kilku osób, oskarżonych o zapatrywania monarchistyczne i przechowywanie broni niedozwolonej. Między innemi aresztowano jednego księdza, jednego zakrystjana, członków klubu karlistów, i licznych obywateli ziemskich.

FALE RADJA

11.58: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.
12.45: Płyty.
13.35: Płyty.
15.10: Płyty 15.40: Płyty.
16.40: Odczyt „Piłka nożna — najgłośniejszy magnes sportu".
17: Popularny koncert symfoniczny.
17.60: Odczyt „O morskich potworach".
18.30: Bieżące wiadomości rolnicze.
18.45 O „Flecie zaczarowanym" W. A. Mozarta.
19.00: Transmisja z Salzburga opery „Flet zaczarowany".
22.25: Muzyka taneczna.

4 zabitych

w katastrofie lotniczej

PRAGA, 14. 8. Aeroplan „Havilland 50" należący do ligi lotnictwa cywilnego, zleciał na ziemie koło Lowosic w północnych Czechach.

4-ch pasażerów zostało zabitych a stan pilota jest beznadziejny.

Otwarcie kanału-łączącego Metz z Thionville

METZ, 15.8. — Prezydent Lebrun w towarzystwie premjera Herriota i ministra robót publicznych Daladier'a dokonał otwarcia kanału rzy Mozelli, łączącego Metz z Thionville.

Prace rozpoczęte w roku 1929 kosztowały 180 miljonów franków. Kanał długości około 30 kilometrów łączy Metz z najważniejszem zagłębiem metalurgicznem francuskiem.

Wróżby na dziś

Wczesne godziny ranne mogą się nieco górzej zaznaczyć, gdyż ujemne wpływy kosmiczne, jakie będą się manifestować przed godziną 8-mą — mogą jeszcze nas narazić na podrażnienia i nieporozumienia.

Zaraz potem jednakże nastąpi zmiana na lepsze, obiecująca koło godz. 9-ej wielką ekspansję umysłową i fizyczną, nowe możliwości i powodzenie.

Trzeba dodać, że koło południa sytuacja już się nieco pogorszy — możemy wówczas przeżywać jakieś nieporozumienia z osobami płci odmiennej.

Wieczór nadaje się do załatwiania spraw mających pozostać w tajemnicy.

PORADNIK dla wszystkich

JÓZEFA GAWĘDY

Zakochany detektyw

Czy warto śledzić niewierną kobietę?

Poznałem pewną panienkę, z którą już się znam 3-ci rok. Bywałem od samego początku dość często w jej domu. Pokochałem ją całem sercem.

Chodziliśmy prawie tylko oboje. Jak wywnioskowałem z jej ust, ona też pokochała i wyznała mi swoją miłość do mnie. Przez cały ten czas były pomiędzy nami częste gniewy i kłótnie. Kiedyśmy się tylko rozeszli zaraz zaczęła chodzić na randki z drugimi. Schodziliśmy się z powrotem i zapytywałem ją dlaczego tak robi, zawsze mi odpowiadała: „nic takiego nie jest jeżeli się z kimś przejde, ale kochać kocham tylko ciebie jednego".

Ale jest przysłowie „dopóty dzban wodę nosi, aż się ucho urwie". Wreszcie powiedziałem jej jeżeli jeszcze raz tak zrobisz, to skończę raz na zawsze.

Widocznie się bała, żebym się z nią nie rozstał. Dała mi słowo honoru że już tego nigdy nie zrobi, i faktycznie z nikim jej nie widziałem, zawsze spędzaliśmy czas razem w kinie i na spacerze.

Jestem młody, bo mam zaledwie 21 rok. Mam dobry fach, zarabiałem nieźle, tak że mógłbym utrzymać dom. Obecnie nie pracuję już 3-ci miesiąc. Dążyłem do związku małżeńskiego. Rozmawiałem z jej ojcem, zgodził się na to. Muszę zaznaczyć, że polubił mnie od samego początku jak swego syna.

Kiedy poprosiłem go żeby przyszedł do moich rodziców, muszę też zaznaczyć że źle postąpiłem, prosząc go do moich rodziców, zamiast moich rodziców do jej ojca, żeby się rozmówić, jak się do rzeczy wziąć.

Moi rodzice chcieliby, żebym wziął za żoną parę tysięcy złotych i kiedy mnie zabiora do wojska żeby miała z czego żyć.

Ja chciałem poślubić ją przed wojskiem bez żadnych tysięcy.

Ojciec jej mówił moim rodzicom, że jeżeli zabiora mnie do wojska, to on weźmie ją do siebie i przyodzieje, nakarmi

i przypilnuje.

Ale i tak się nie chcieli moi rodzice zgodzić, tylko powiedzieli: przyjdziesz z wojska, lub może cię nie wezmą, to będziesz wtedy swoim panem, ale kiedy jesteś w domu to ci nie wolno jeszcze swoją osobą rządzić.

Tak więc po tej całej naradzie poszedłem do niej i jej wszystko opowiedziałem.

Powiedziałem jej, żeby się wstrzymała do wiosny. Przyrzekła mi, że będzie czekać. Ale po tej umowie w parę miesięcy dostała posadę w pewnej instytucji wojskowej jako bufetowa.

To od tej pory bardzo rzadko ją widuję, chociaż jak mię

uwielbiała tak i uwielbia.

Ale pogłoski do moich uszu dochodzą, że podobno ma tam jakiegoś cywilnego, czy wojskowego, tego napewno nie wiem. Powiedziałem jej to, ale zaorzeczyła i odrzekła, że nie powinienem nikogo słuchać. Sam niestety sprawdzić tego nie mogę.

Nieszczęśliwy S. S.

Drogi Panie i ja niestety, nie mam możności dopomóc Panu w tym względzie. Nie skieruję Pana jednak do biura prywatnego detektywów, które zajmuje się tego rodzaju sprawami, ale coś Panu poradzę.

Nie warto śledzić, nie warto bawić się w Szerloka Holmesa, bo i cóż Panu z tego przyjdzie. Gdy nawet dowiesz się Pan, że ów wojskowy, czy cywilny nie jest postacią fantastyczną, to i tak ukocha na potrafi Panu wytłumaczyć, że „nic takiego nie jest..." i t. d. Pan oczywiście uwierzy i wszystko będzie jak dawniej. Czy warto zatem gryźć się i fatygować? Lepiej już wierzyć „na niewidzianego". Jednak wogóle zastanowić się Pan musi nad przyszłością waszego stosunku. Służba wojskowa potrwa conajmniej dwa lata. Żenienia się przed odsłużeniem wojska stanowczo bym Panu nie doradzał. O ile teraz nie jest Pan pewny wierności swej narzeczonej, tem większy będzie Pański niepokój gdy zostawi Pan młodą żonę, a sam wyruszy do pułku. Czy wyobraża Pan sobie te okropne miesiące między jednym urlopem, a drugim?

Lepiej już stracić narzeczoną, niż przeżyć dramat rozstania z żoną.

Nie chce tu bawić się w ponurego proroka, daleki jestem od posądzania Pańskiej ukochanej, która niewątpliwie jest wierna, miła i kocha Pana bardzo, ale lepiej nie kusić losu i z ogniem nie igrać.

Jeśli ma zostać Pańską żoną, poczeka na Pana z pewnością.

NA GAPE

Szanowny Panie Redaktorze!

Spotkała mnie niezasłużona przykrość od konduktora i kontrolera tramwajów miejskich w Warszawie.

Wsiadłam przy dworcu Wileńskim do zatłoczonej czwórki. Przez tłum pasażerów przedostałam się na przód wozu i przyszykowawszy sobie drobne oczekiwałam nadejścia konduktora. Minęły trzy przystanki, konduktor się nie zjawił. Zapomniałam o tem wreszcie i zaczęłam czytać gazetę. Po kilku minutach podchodzi do mnie kontroler. Kiedy mu oświadczyłam dlaczego biletu nie posiadam, odpowiedział mi: „Nic mnie to nie obchodzi, płaci pani złotówkę albo przejdziemy się do komisarjatu". Konduktor zaś dodał: „Znamy takie panusie, co jeżdżą na gapę, a jak konduktor przechodzi zasłaniają się gazetą". „Pani sama powinna wezwać konduktora jeżeli on nie przychodzi" — sierdził się kontroler.

Oczywiście wszyscy pasażerowie w tramwaju zaczęli patrzeć na mnie jak na złodziejkę. Usiłowałam się tłumaczyć, ale łzy nie pozwoliły mi mówić. Zapłaciłam karę i uciekłam z tramwaju.

Panie Redaktorze, czy rzeczywiście oni mieli rację, czy ja popełniłam przestępstwo, czy zasługiwałam na taką kompromitację?

Prażanka.

— Jeśli chodzi o przepisy, to mówią one, że pasażer winien zapłacić za bilet nie czekając wezwania. Nie wspomnąja jednak wcale o tem, że pasażer ma wzywać albo szukać funkcjonarjusza tramwajów.

Z drugiej znów strony, kontroler zastając pasażera bez biletu ma prawo pobrać od niego 4-ro krotną cenę biletu. Jakie jest wyjście z tej sytuacji? Pasażer wsiadając do tramwaju przy mijaniu konduktora powinien powiedzieć mu: „Nie mam biletu". Wtedy byłby w porządku. Pod adresem zaś panów kontrolerów warto powiedzieć też słów kilka. „Panowie, jeśli już zachodzi konieczność pobrania kary, oszczędzajcie pasażerom kompromitacji i umoralniających kazań, bo przeważnie nie są to oszuści czyhający na 25-gr. magistratu, ale poprostu ofiary własnego roztargnienia lub nieuwagi konduktorów.

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

Trzeba położyć kres

łobuzerskim wyczynom gospodarza z Legjonowa

Niedawno, na łamach naszego pisma opublikowaliśmy list jednego z naszych czytelników, p. Górskiego, który uskarżał się na nadużycia w urzędzie gminnym w Legjonowie.

Jak się okazuje Legjonowo ma więcej bolączek, bo oto zaledwie wydrukowaliśmy wspomniany list, otrzymujemy nowy, także od jednego z naszych czytelników, skarżącego się na

niezbyt właściwe zachowywanie się

funkcjonarjuszy tamtejszego posterunku P. P.

List ten drukujemy o tyle chętniej, że jesteśmy przekonani, iż fakty o których nasz informator wspomina wypływają nie ze złej woli, a poprostu pewnej — lekkomyślności, której jednakże należy położyć kres, wywołuje ona bowiem wśród mieszkańców Legjonowa

jak najgorsze wrażenie.

Oto, jak pisze nasz czytelnik w liście do Redakcji, w Legjonowie gość nieszczególna opinja cieszy się właściciel budek drewnianych przy ul. Kościuszki 9. T. Jóźwiak.

Jóźwiak w swoim czasie wydzierżawił jedną z budek Balci Gutkowskiej, która prowadząc tam sklepik, prosiła Jóźwiaka, by pozwolił jej postawić prowizoryczną ściankę wewnętrzną, z tem, że gdy Gutkowska będzie wyprowadzać się z budki, ściankę ze sobą zabierze.

W dn. 7.VIII r. b. Gutkowska sklepik zlikwidowała, a zamierzając budkę opróżnić, wspomnianą ściankę rozebrała. Wtedy zjawił się Jóźwiak z post. Królakiem,

który zresztą początkowo zezwolił

na rozebranie ścianki, radząc jednocześnie Jóźwiakowi, który miał jakieś pretensje, wystąpić na drogę sądową.

Gospodarz nie dał za wygraną, bowiem po pewnym czasie przybył po raz drugi z tymże post. Królakiem i st. post. Grabowskim z Jabłonny. Policjanci polecili Jóźwiakowi deski zabrać i przenieść do innego lokalu, a Balcię Gutkowską wraz z dwiema siostrami

o godzinie 23,30 wyrzucili na ulicę,

lokal zamknęli i klucze zabrali z sobą.

Zaznaczyć należy, że Gutkowska komornę wpłacała bezpośrednio Jóźwiakowi, a tylko niedawno, ze względu na areszt, do Urzędu Skarbowego. I to jest prawdopodobnie powodem takiego zachowania się Jóźwiaka, jednakże, jak słusznie zauważa autor listu, rola policji w całej tej sprawie jest conajmniej dziwna.

W dalszym ciągu nasz informator stwierdza, że nie jest to ani pierwszy ani ostatni podobny „wyczyn" Jóźwiaka, który np. niedawno przy pomocy siekiery

o godzinie 1 min. 45 wyrąbał drzwi

do sklepu Gutkowskiej i zażądał od przerażonej kobiety pieniędzy, acz kolwiek nic mu się nie należało, a chciał komornę zgóry za kilka miesięcy, aby nie zabrał mu Urząd Skarbowy.

Gdy na drugi dzień Gutkowska zgłosiła się do posterunku P. P. w Legjonowie, opowiadając o całem zajściu i prosząc o spisanie protokułu, powiedziano jej, że takiego protokułu nie spisza i kazano jej wynosić się czemprędzej,

bo inaczej zamkną ją w areszcie.

Po takiem załatwieniu sprawy, Gutkowska wniosła skargę do prokuratora.

Kończąc swój list, autor zaznacza, że za czasów urzędowania dawnego komendanta posterunku w Legjonowie, st. post. Cichockiego, podobne zajścia nigdy nie miały miejsca.

Jednocześnie autor zaznacza, że post. Królak, ilekroć zwraca mu się uwagę odpowiada:

„to moja rzecz, prosze być cicho, bo spisze protokuł".

Jóźwiak, mając zajęte komorne we wszystkich budkach, szantażuje lokatorów, samowolnie wyrzuca ich z zajmowanych lokali, a upijając się niejednokrotnie bije, przyczem pomaga mu znany pijak Antoni Adamczewski, zaś post. P. P. maltretowanych nie biorą w opiekę, wobec czego autor listu zwraca się do władz kompetentnych aby przeprowadziły

natychmiastowe dochodzenie

i winnych ukarały.

Nazwisko autora listu jest znane Redakcji.

ILUSTROWANE WIEŚCI Z OLIMPJADY

Wyścig finałowy żaglówek na Olimpjadzie.

Walasiewiczówna (mistrzyni Olimpjady w biegu 100 mtr., rekordzistka świata), Schabińska (świetna płotkarka) i Weissówna (3 miejsce i bronzowy medal w rzucie dyskiem, rekordzistka świata) — trzy nasze dzielne reprezentantki na Olimpjadzie w Los Angeles.

Zdobywcy 3 miejsca i bronzowego medalu w biegu wioślarskim dwójek bez sternika Budzyński i Mikołajczyk.

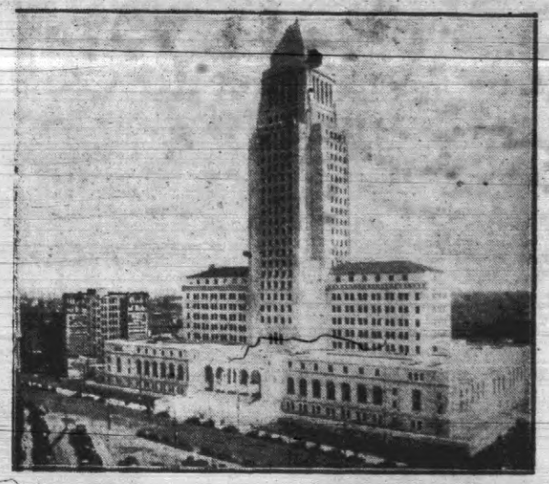

W mieście wielkiej Olimpjady 1932 — imponujący gmach nowego ratusza w Los Angeles.

Mistrz Olimpjady i zdobywca złotego medalu w biegu 10 km. Janusz Kusociński i dzielny dyskobol (7 miejsce) Heliasz.

Ci, co zdobyli dla nas bronzowy i srebrny medal — czwórka ze sternikiem.

NASZA NOWELA PONIEDZIAŁKOWA

SZCZĘŚCIE

W białej celi zakładu dla umysłowo chorych przebywa od roku Zoe.

Szaleństwo Zoe jest naogół spokojne.

Jedna tylko rzecz doprowadza ją do furji.

Obrazy.

Fotografja, rycina, plakat lub barwny afisz, potrafią spokojną, łagodnie uśmiechniętą 24-letnią Zoe zmienić w rozwścieczoną, atakującą tygrysicę...

Skrzętnie usuwa się z przed jej oczu obrazy, ryciny, plakaty.

*

Pan Dick Anders jest „królem mydła".

Ma jachty, stajnie wyścigowe, własne pociągi, pałace...

Pana Andersa oceniają na dwieście milionów dolarów. Czy trudno byłoby mu zgodzić się na utratę jednego z tych dwustu milionów?

Widocznie było to zbyt trudne. Pan Anders się nie zgodził, i dlatego — czarnowłosa Zoe pozostanie już całe życie w bezpłatnym, miejskim szpitalu dla umysłowo chorych...

*

W maleńkiej mogiłce na cmentarzu newjorskim dla ubogich, toczą pracowite robaki różowe ongiś ciałko trzyletniego Bobby.

Gdyby dziś ktokolwiek zobaczył jego główkę, nie uwierzyłby nigdy, że to jest oryginał tego Bobby, który z milionów i dziesiątków milionów barwnych plakatów uśmiecha się do ludzi całego świata w tramwajach, w pociągach, na olbrzymich słupach ogłoszeniowych i wreszcie na wszystkich opakowaniach mydeł pana Andersa.

„Dziecko, które się myje tem mydłem, wygląda tak jak ja".

I nikt by też nie przypuścił, że ten maleńki gnijący trupek był kiedyś droższy dla czarnowłosej Zoe, niż wszystko, co wyśnić może wyobraźnia ludzka...

*

Oto już mamy trzy główne osoby tego dramatu, w którym statystowaliśmy wszyscy.

Cóż złączyło czarnowłosą Zoe, dostojnego „króla mydła" i różowego Bobby?

Wszechmocny autor i reżyser tego dramatu — złoty dolar.

*

Więc było tak. Zoe, bezrobotna stenotypistka przymierała głodem, a wraz z nią przymierał jej różowy, najpiękniejszy Bobby.

I wtedy właśnie los uśmiechnął się do niej. Ujrzał ją z dzieckiem pan Anders jako człowiek interesu natychmiast kupił prawo reprodukcji cudownego Bobby na ogłoszeniach reklamowych swych mydeł.

Wzamian za to dał jej dożywotnią rentę miesięczną.

O losie dobry i cudowny! O szczęście pełnych żołądków!!! O najlepszy doskonały, potężny, hojny panie Anders!!!

*

Któż winien temu, że pewnego razu mały, najpiękniejszy Bobby fotografowany po raz nie wiadomo który, przeziębił się, wyszedłszy nagle z gorącego atelier na mroźne powietrze ulicy?

Któż winien? Nie bij Zoe czarnowłosą piękną głową o ścianę twardą!

Życia już nie wróci renta miesięczna ani rozpacz największa.

Zakopali małego w ciemnej mogiłce — na zawsze..

*

— Panie, panie najlepszy! — Przecież tyle jest innych dzieci na świecie!! A ja nie mogę dziś patrzeć na te plakaty i afisze, które szarpią mi serce, gdy idę, gdy jadę, gdy spoczywam — wszędzie, na każdem miejscu!!! Niech Pan zrobi tę łaskę! Niech Pan już nawet cofnie rentę, niech Pan zabierze te pieniądze! Ale niechaj zniknie twarz mego zmarłego dziecka z Twoich mydeł i plakatów! Inaczej nie wytrzymam, oszalejęl...

— Droga Pani! Kontrakt jest podpisany i pan Anders kategorycznie odmawia wycofania reklam z podobizną Bobbyego. Tem bardziej, że mówiąc między nami dzięki tym fotografjom robimy doskonałe interesy i raczej zgodziłby się na podwyższenie pani renty. Trudno, interes, interesem...

*

Potem zaś zawiozła karetka czarnowłosą Zoe do zakładu, a panu Andersowi przedstawiono bilans, z którego wynikało, że majątek jego dzięki szczęśliwej reklamie, dzięki fantastycznej fotogeniczności twarzyczki Bobby'ego zwiększył się o jeden milion dolarów.

„Myjcie się tylko mydłem Bobby'ego!!"

Tylko małemu Bobby już żadne mydło nie jest potrzebne.

A spokojna, czarnowłosa Zoe dostaje ataku furji na widok jakiejś ryciny, fotografji, afisza...

Trzeba jednak dodać, że renta miesięczna przychodzi na jej imię regularnie...

Jażkeby mogło być inaczej? Uczciwość i solidność, to hasła, zarówno pana Andersa, jak i tych wszystkich milionów, które są jego klijentami.

Pomyślcie o tem skoro ujrzycie gdzieś niespodzianie barwny afisz z różowym i uśmiechniętym Bobby..

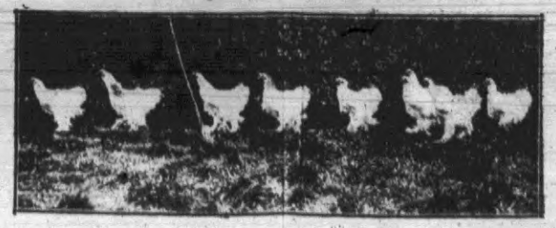

Ciekawa defilada rasowych okazów rac[illegible]nej hodowli ur.

Taksówka pędzi Nowym Zjazdem z coraz wzrastającą szybkością. Wreszcie kierowca odwraca się i mówi:

— Hamulce nie działają. Nie mogę zatrzymać wozu. Wszystko stracone.

— To niech pan przynajmniej wyłączy licznik, — woła zdenerwowany pasażer

U państwa Bujalskich jest wielkie towarzystwo. Podczas kolacji mały Adaś pyta się głośno, czy to prawda, że w Afryce murzyniątka chodzą zupełnie nago. Kilka osób potwierdza to pytanie.

— Jeżeli murzyniątka chodzą nago — mówi Adaś — to dlaczego tatuś rzucił dziś rano guzik od spodni do puszki, do której zbierano datki na dzieci murzyńskie?

Pewna aktorka, posiadająca kosztowny naszyjnik perłowy, miała zwyczaj pozostawiania go na stole, wraz z kartką z następującym napisem:

„Perły te są tanią imitacją. Moje prawdziwe perły leżą w banku".

Pewnego razu, wracając do domu, nie znalazła swych pereł, tylko kartkę, na której niewprawnym pismem ktoś nakreślił słowa:

„Dla mnie fałszywe perły wystarczą. Jestem bowiem tylko zastępcą prawdziwego włamywacza tej dzielnicy, który bawi na odpoczynku".

Zdzisław Andrzejowski

TAJNY FRONT

Powieść

Takie postawienie sprawy trafiło Włodarczykowi do przekonania i uspokoiło go znacznie, a wzmianka o kolacji dodała mu sił do nowego marszu. Po uspokoiło go dziny siedzieli już w chacie zamożnego kaszuba i zajadali łakomie.

Gdy zaspokoili głód i odpoczęli, udali się na poszukiwanie podwody, która odwiozłaby ich do Gdyni. Nie było to łatwe, ale wkońcu, po długich targach, udało im się wynająć konie i ruszyli w dobrych humorach. Włodarczyk narzekał wprawdzie na brak alkoholu i dopominał się o poczęstunek, ale czynił to żartobliwie i podrwiwał z młodego woźnicy, który ich wiózł.

— Poganiaj, bracie, szkapy, bo ci usną po drodze. W Gdyni czeka nas grubsze pijaństwo, a ty się lenisz! Postawisz nam wódki, Franek, co? Zasłużyliśmy na to pożądnie!

— Postawię, postawię, tylko przestań gadać, bo już uszy bolą od tej paplaniny. Prześpij się lepiej, bo nie wiadomo, co jutro wypadnie...

— O, znów chcesz gdzieś gonić? Nie, tak dobrze niema! Mnie nie namówisz już na to, chyba, że weźmiemy furaż. Żart żartem, ale na tych Prusaków mam chęć! Wziąłbym ich chętnie za łby i pokazał gdzie raki zimują...

— Ani się waż robić coś bezemnie. Pamiętaj, że jakbyś mi coś popsuł w tej robocie, to zapłaciłbym ci tak, że kurowałbyś się z tydzień!

— Dobrze, dobrze, nie bój się. Nic ci nie popsuję, ale jak przyjdzie coś do czego, to musisz mnie wziąć na tę zabawę, koniecznie chcę ich pomacać!

— Zobaczymy jeszcze. Teraz trzeba tylko milczeć i czekać, pamiętaj o tem...

Dalszą rozmowę przerwali, gdyż ukazały się już przed nimi pierwsze światła Gdyni i czekali niecierpliwe na zakończenie podróży.

Pod miastem Franek odprawił woźnicę, Włodarczykowi dał parę złotych na wódkę i udał się do willi doktora Kniaźnina. Lekarz był w domu i odbywał właśnie naradę z komisarzem Płatkiem.

Detektyw zmartwiony był mocno, gdyż mimo największych wysiłków nie udało mu się wpaść na ślad terorystów i skłonny był już przypuszczać, że cała sprawa zamachu na Gdynię jest tylko plotką. Kniaźnin obstawał przy swojem i twierdził kategorycznie, że nie należy nic lekceważyć i zaniedbywać.

— Zapewniam pana, panie komisarzu, że trudy opłacą się i wpadnie pan na trop wielkiej afery. Zresztą przekonany jestem, że w ciągu najbliższych dni będę mógł panu dać zupełnie konkretne informacje. Dziś mam tylko tę pewność, że „Tajny Front" gotuje się do jakiegoś silnego wystąpienia i użyje wszelkich środków, by złożyć dowód swej mocy.

— Czy tylko nie przecenia pan siły tej organizacji? Odważenie się na podobny krok jest wielkiem ryzykiem. Gdynia jest dobrze strzeżona i nie mogę sobie wyobrazić, by znaleźli się podobni śmiałkowie.

— Niedocenia pan sprawy, a „Tajny Front" rozporządza pod tym względem doborowym materjałem ludzkim....

W tej chwili rozległo się pukanie do drzwi i na progu ukazał się Franek.

— Jestem, panie doktorze! Wyprawa udała mi się znakomicie...

— Franek! Jak to dobrze, że przychodzisz, czekamy na ciebie z panem komisarzem, no mów, opowiadaj co zrobiłeś!

Komisarz Płatek obrzucił Franka bacznem spojrzeniem i uśmiechnął się złośliwie.

— Witamy, witamy pana, co tam słychać w „Pekinie"? Ilu zamachowców pan wykrył?

— O, niewielu, panie komisarzu, ale to wystarczy, by pana zadziwić.

— No, mów pan, mów pan, byle nie były to plotki wyssane z palca.

— Ta sprawa nietylko nie jest wyssana z palca, ale przedstawia się zupełnie groźnie.

— Co ty mówisz?! Masz jakieś bliższe wiadomości?

— Wiadomość? E, panie komisarzu! Ja znam tych zamachowców osobiście, mówiłem z nimi, widziałem ich kryjówkę, w której mają dwanaście wielkich bomb i mogę pana zapewnić, że jeszcze tylko dzisiejszą noc możemy spać spokojnie. Jutrzejsza może być katastrofalna!

Płatek patrzał na Franka szeroko otwartemi oczami i nie mógł nawet się ruszyć ze zdumienia. Kniaźnin zaśmiał się wesoło i poklepał go po ramieniu.

— Tak, panie komisarzu! Jak pan widzi, robimy panu konkurencję. No, Franek, dość już tego wzbudzania podziwów, gadaj teraz porządnie co wiesz, musimy się naradzić z panem komisarzem, co robić dalej.

Wierny pomocnik Ostoi wyprostował się dumnie, zapalił papierosa i zaczął opowiadać z najdrobniejszemi szczegółami wszystko, co widział. Pominął tylko dwie sprawy: gdzie szukać należy terorystów i gdzie ukryte są bomby, a gdy zapytał go o to Płatek, podrapał się po głowie i zawahał

— Powiem to panu komisarzowi, ale muszę przedtem wiedzieć, co pan zrobi — wymamrotał niepewnie — chciałbym, by cała ta robota nie poszła na marne, a pójdzie, jeśli nie pochwyci się głównego ptaszka, Muellera....

Płatek spojrzał na niego uważniej.

— Masz z nim porachunki?

— Mam i dlatego muszę go dostać w swoje ręce, a zresztą przyda on się i panu!

— Jak więc chcesz to załatwić, mogę cię wysłuchać, bo widzę, że sprytny jesteś, może masz jaką dobrą myśl.

— Ja myślę, że trzeba to wszystko zostawić tymczasem tak, jak jest. Jeśli się tylko dobrze przypilnuje tych dwóch, to niebezpieczeństwa niema żadnego, a zdaje mi się, że Mueller przyjedzie tu jeszcze. Niech pan komisarz da mi ze trzech zdolnych agentów, a już ja całą sprawę tak ułożę, że złapiemy ich wszystkich na gorącym uczynku!

— Bój się Boga, chłopcze, czy tylko nie przeceniasz własnych sił i zdolności, przecież tu chodzi o wielką sprawę. Popełnienie jakiegokolwiek błędu, może mieć straszliwe skutki. Czy nie lepiej byłoby jeszcze dzisiejszej nocy aresztować tych Niemców i zabrać bomby. To wydaje mi się rozsądniejsze.

— Ma pan rację, panie komisarzu — odezwał się Kniaźnin — ale nie mogę nie uznać i Frankowej. Jeśli pan dzisiaj aresztuje zamachowców, to tylko oni wpadną w ręce władz, a wątpliwe jest czy zechcą wydać swych wspólników. Niech pan nie zapomina, że są oni tylko wysłannikami organizacji, która zaprzysięgła nam wojnę. Odczekanie odpowiedniego momentu, który proponuje Franek, może dać policji dokumenty niesłychanej wagi.

— Co więc robić? Sprawa jest tak poważna, że boję się powierzyć ją komuś, chyba sam zamieszkam w „Pekinie"?

— Ależ tam poznają pana natychmiast! — zawołał Franek. — Pan nie zdaje sobie sprawy z niebezpieczeństwa, na które pan się naraża, to nawet może popsuć całą sprawę. Niech pan nie myśli, że „Pekin" będzie panu pomagał, przeciwnie, lotem błyskawicy rozejdzie się wieść, że komisarz Płatek jest w dzielnicy, nie, to niemożliwe!

Płatek uśmiechnął się i spojrzał życzliwie na Franka.

— No, no, mój drogi, nie jestem takim żółtodziobem, za jakiego mnie bierzesz. Nieraz już mieszkałem w „Pekinie" i o tem tylko ja wiem, a nawet, jeśli chcesz wierzyć, to i wczorajszej nocy tam byłem.

— To pan odważny, ale ryzykuje pan wiele...

— Nie obawiaj się, chłopcze, poczekaj tu na mnie pół godziny, wrócę i pójdziemy sobie do tej paszczy lwa, przed którą tak mnie ostrzegasz.

— Płatek, nie żegnając się z doktorem, ani z Franklem wybiegł z pokoju i słychać było, jak wołał swego szofera, który odszedł gdzieś od maszyny. Po chwili zawarczał motor i komisarz odjechał.

— Zaaresztuje tamtych! — zawołał Franek.

— Nie, nie denerwuj się. Płatek, to porządny człowiek i słowa dotrzymuje. Za pół godziny zjawi się napewno. Pojechał do domu, by się ucharakteryzować, a jest w tem mistrzem.

Nie przesadził dr. Kniaźnin nic. Gdy komisarz zjawił się z powrotem trudno go było poznać i Franek musiał przyznać w duchu, że w tej postaci mógł bezpiecznie zamieszkać w „Pekinie".

Płatek wyglądał teraz na bezrobotnego marynarza, awanturnika i pijaka. Trykotowa koszulka w pasy mocno była pocerowana i postrzępiona, dostatecznie brudna i w kilku miejscach odsłaniała dobrze zbudowaną pierś komisarza. Na nogach miał grube, wyblocone trzewiki, a głowę okrył granatowym baskijskim beretem. Główną ozdobą była jednak wspaniała broda, naklejona tak misternie, że nikomu nie przyszłoby do głowy uważać ją za fałszywą.

Dalszy ciąg jutro.

Tysiąc domów w gruzach

Szczegóły katastrofy trzęsienia ziemi na Azorach

Dopiero teraz nadchodzą szczegóły trzęsienia ziemi na Azorach, które mimo swej krótkotrwałości, było

straszliwą katastrofą.

Setki ludzi pozostaje bez dachu nad głową, około 20 straciło życie, przeszło 80 jest rannych.

Trzęsienie dało się odczuć na wszystkich wyspach, których jest dziewięć. Stosunkowo najmniej ucierpiały wyspy najdalej położone od centrum, Flores i Corvo. Na skalistej wyspie Graciosa, znanej Polakom z powodu nieszczęśliwego wylądowania na niej

lotników polskich

ś. p. Idzikowskiego i Kubali, zarysowały się domy. Na wyspie Pico, Terceira i Fayal wiele domów leży w gruzach. Ofiara trzęsienia ziemi padł też historyczny kościół Horta na wyspie Fayal, który

zdruzgotany jest doszczętnie.

Najbardziej ucierpiała wyspa Sao Miguel, na której niemal wszystkie miasta są całkowicie lub częściowo zrujnowane. Ludność obozuje pod gołem niebem. W pobliżu miasta Ribeira Granda na tej wyspie utworzyła się

olbrzymia szczelina,

w którą wdarło się morze. Wskutek tego kształt wyspy uległ zmianie. W odległości kilkuset metrów od brzegów wyłoniły się z morza podwodne skały, które obecnie wznoszą się na kilkadziesiąt metrów ponad poziomem wody.

Przed portem Delgada utworzył się

cały wieniec skał,

co uniemożliwiło przybicie do portu okrętom ratunkowym. Według dotychczasowych obliczeń na wyspach Azorskich ogółem legło w gruzach około

1000 domów.

Tylko dzięki temu, że katastrofa zdarzyła się rankiem, gdy większość ludności bawiła poza domem, liczba ofiar w ludziach jest stosunkowo mała.

o * o

Gwałtowny odpływ gotówki niszczy krainę dolara

Z najnowszych, świeżo ogłoszonych danych statystycznych wynika, że w roku ubiegłym wywieziono ze Stanów Zjednoczonych około jednego

miljarda dolarów.

Turyści amerykańscy do samej Francji wywieźli 110 miljonów, t. j. pięć razy więcej, niż Francja w tym samym roku zapłaciła Stanom Zjednoczonym tytułem długów wojennych.

Reemigranci wywieźli do swych krajów również bardzo poważną sumę, bo 172 miljony, z czego do Włoch odpłynęło 26 miljonów, czyli

dwa razy tyle,

ile kraj ten zapłacił Stanom Zjednoczonym tytułem długów wojennych.

Razem turyści amerykańscy wywieźli w roku ubiegłym 570 miljonów dolarów, z czego najwięcej do Kanady, bo 39 miljonów. Dużo z tych pieniędzy, wywiezionych do Kanady, wróciło wprawdzie, ale w postaci przemycanych przez granicę

trunków alkoholowych.

Podniosła się też znacznie turystyka w kierunku Rosji. Bo gdy w roku 1929 wywieziono do tego kraju tylko 2 miljony, to w roku ubiegłym 10 miljonów dolarów.

Wobec tego, że tak znaczną pozycję w tym eksporcie gotówki przedstawia reemigracja, rząd Stanów Zjednoczonych powinien

poważnie zastanowić się

nad powstrzymaniem ruchu powrotnego osiedlonych w Ameryce obcokrajowców. Naturalnie nie można tego przeprowadzić środkami policyjnemi ani paszportowemi zarządzeniami. Należałoby nieco

ułatwić życie obcym,

którzy przecież wnoszą do społeczności amerykańskiej cały szereg nowych wartości.

Już obecnie odzywają się głosy, że jednym z powodów ostrego przesilenia gospodarczego Stanów Zjednoczonych jest

zamknięcie granicy dla imigracji

i wogóle szczelne ograniczenie się od świata zewnętrznego. Może jednak jest w tem ziarnko prawdy.

o * o

Ryba z głową hipopotama

Dziwny stwór mogący żyć bez wody

W akwarjum w Nowym Yorku duże zainteresowanie budzi ryba, posiadająca jakby dwie ręce, na których opierając się, wyskakuje od czasu do czasu z wody i wychodzi sobie na piasek w otaczającem basen ogrodzeniu.

Jest to wogóle ryba tak dziwna, że wiele osób uważa ją za płaza, podobnego do żaby albo jaszczurki. Ma ona ogon podobny do ogona innych ryb ale za to pysk jej do złudzenia przypomina wdzięczną buzię małego hipopotamka.

Oczy jej, wystające silnie z głowy, nadają „twarzy" jej wyraz ciągłego przestrachu.

Najciekawsze jednak są jej „ręce". Znajdują się one w miejscu bocznych płetw i załamują się w stawach kuprzodowi. Kończyny podobne są do dłoni, których palce złączone są błonami.

Te to „ręce" umożliwiają osobliwej rybie wyskakiwanie na ląd i skakanie po piasku. Ponieważ rybki te są dość małe, przeto w skoku wyglądają jak duże konki polne, Amerykanie nazywają je „skoczkami błotnemi", co jest bardzo trafną nazwą.

Skoczek błotny pochodzi z Afryki ale spotkać go można również w wodach azjatyckich. Wychodząc na ląd na polowanie za owadami, nabiera sobie zapaś wody w specjalny worek, co umożliwia mu pobyt na lądzie przez pewien niezbyt długi czas.

„Ratuj mój majątek"

Powieściowy pomysł na usługach oszusta

Pewien niemiecki właściciel zakładu wędliniarskiego w mieście Gera otrzymał w tych dniach anonimowy list, który mu sprawił wiele kłopotów. List był anonimowy i pochodził z Barcelony.

Z treści wynikało, że autorem jego był jakiś tajemniczy przedsiębiorca, odsiadujący więzienie za fałszywe bankructwo.

Posiada on 16-letnią córkę, która po zostaje bez żadnej opieki. Otóż autor wzywa adresata listu, by ten wysłał telegram pod wskazanym adresem i by w tym telegramie oświadczył swą gotowość udania się natychmiast do Hiszpanji, objęcia opieki nad córką autora listu i zapłacenia 6.000 marek na koszty procesu.

Wówczas otrzyma on papiery, które pozwolą niemieckiemu masarzowi podjąć w jednym z berlińskich banków zdeponowany tam majątek Hiszpana w kwocie 300 tysięcy marek, z których będzie mógł zatrzymać sobie trzecią część jako nagrodę za trud.

Wędliniarz, nie w ciemię bity, zwrócił się z tą trudną sprawą po radę do syndyka związku niemieckiego przemysłu mięsnego. Prawnik długo czytał tajemnicze pismo, które wydawało mu się coraz bardziej znajome. Wreszcie przypomniał sobie, że list o identycznem brzmieniu czytał kiedyś w jakiejś powieści kryminalnej. Była to powieść niemieckiej autorki, Tekli Bodo, która opisywała w niej życie bandytów i przestępców w Hiszpanji.

Oczywista, że wędliniarz miał do czynienia ze zwykłym oszustem.

Jan Reytan 64

We władzy demona nałogu...

Stowarzyszenie uleczonych

Jeśli chodzi o uleczonych z alkoholizmu — a o to mi bardzo, bardzo chodzi! — to niezawodnie musi powstać z czasem, jak to przewidywał — niby w proroczem natchnieniu — Porękowski, statutowe stowarzyszenie uleczonych, w którem każdy uleczony, po opuszczeniu specjalnego zakładu, mógłby znaleźć niezbędną pomoc moralną i materjalną, jeśli jej potrzebuje.

Cóż ma uczynić ze sobą uleczony alkoholik, pozbawiony przeważnie — wskutek swego strasznego nałogu — najbliższych sercu, krewnych, przyjaciół, nawet dawnych znajomych, którzy go poczęli unikać, jak trędowatego? Kto go zrozumie, kto odczuje stan jego ducha? Co mu pozostaje do wyboru w tych strasznych warunkach? Czy znosić dalej okrutną, niemiłosierną pogardę ludzką (już niesłuszną może, bo to przecież uleczony człowiek, łotr, zbawiony na krzyżu swej męki, syn marnotrawny, Paweł z Szowia), choć wola jego jest jeszcze bardzo słaba, wycieńczona przebytą chorobą, i stanać zupełnie bezbronnym do walki życiowej, czy też palnąć sobie w łeb, otruć się, powiesić się, jednem słowem odebrać sobie życie lub wrócić do dawnego nałogu, aby w haszyszowych wziach alkoholu utopić swój straszny ból i żal nawróconego, skruszonego, lecz tem nie mniej na każdym kroku pogardzonego wyrzutka społeczeństwa?

Jak ma postąpić, co ma zrobić ze sobą ten świeżo uleczony trędowaty zaraz po wyjściu z moralnego bagna, w którem się znajdował? Do kogo zwrócić się z prośbą o pomoc, o podanie ręki, jeśli przecież każdy zapyta go odrazu: a coś pan robił dotąd? Ma odpowiedzieć: byłem alkoholikiem, ale już się uleczyłem? Ależ z nim nikt nie zechce rozmawiać dłużej po takiej odpowiedzi! Ależ do takiego człowieka jest większe uprzedzenie w społeczeństwie, niż do zabójcy, kryminalisty, który odsiedział w więzieniu karę i dopuszczał się zabójstwa, mordu, podpalenia, kradzieży największej, świętokradztwa, krzywoprzysięstwa, zdrady i t. p. zbrodni z premedytacją, mając zdrową duszę, silną wolę, lecz nie chorą duszę, słabą wolę tylko i skądinąd najlepszy nieraz charakter, złote serce, a często bardzo wykształcony, bogaty umysł, talent wielki, ogromne zdolności, jak to się spotyka nieraz u uleczonych z alkoholizmu, kokainizmu lub morfinizmu.

Czy może ma się udać z prośbą o potrzebną mu zaraz moralną i w szczególności materjalną pomoc do stowarzyszeń przeciw alkoholowych, gdzie urzędują, często nawet bezpłatnie i z najwyższem zaparciem się, abstynenci, pełni nieraz najszlachetniejszych porywów, pałający ogniem apostolstwa trzeźwości, lecz nie posiadający dostatecznych środków nawet na wydawanie swych pism propagandowych?

Czy u nich, u tych nieraz kryształowo czystych ludzi i może dlatego pełnych własnych trosk i kłopotów materjalnych, obciążonych zrobkową pracą, ma znaleźć potrzebne mu dłuższe, nieraz bardzo długie duchowe obcowanie i pomoc pieniężna?

Dalszy ciąg jutro.

Zabytki przyrody w okolicach Druskienik

O odwiecznych puszczach w okolicach Druskienik pozostały tylko wzmianki w kronikach krzyżackich i inwentarzach dóbr królewskich, to też osobliwością tych stron jest dąb we wsi Porzecze, znajdującej się w odległości paru kilometrów od st. Druskieniki. Na wysokości 1 m. od ziemi mierzy jeszcze 7,20 m. w obwodzie i jest najstarszym w swoim rodzaju zabytkiem Ziemi Grodzieńskiej, ponieważ fachowcy wiek jego określają na przeszło 1000 lat.

T-wo Miłośników Przyrody w Grodnie zamierza w krótkim czasie umieścić na tem zabytkowem drzewie kapliczkę, ażeby nie tknęła go ręka wandala.

W odległości około 3 klm. na północny-zachód od tejże wsi, jest malownicze pojezierze, zwane „Sałaciem", z dawnemi wyspami, zwanemi „Ostrów Zapurwiański" i „Ostrów Lichacki". Jezioro Sałackie przed stu prawie laty spłynęło do Niemna, a na wyspach wydmowych zachowały się ślady zabudowań przeddziejowych i pobytu tu człowieka epoki kamiennej. Teren ten jest szczegółowo badany przez Muzeum Państwowe w Grodnie.

Nieco na północ (o 2 kl.) we wsi Zapurwie zachowała się malownicza grupa starych drzew bartniczych, dziś rzadkich w okolicach nadniemeńskich. Kilka drzew bartniczych jest jeszcze w Randomańcach i w pobliżu Przewałki. Drzewa bartnicze są tak malowniczo usytuowane i piękne, że zasługują na uwiecznienie przez mistrzów pendzla *).

W uroczysku „Użugaj", znajdującem się w odległości 1/2 klm. na północ od wsi Szandubra, zachował się olbrzymi głaz narzutowy, mający przeszło 22 metry w obwodzie. Jest to największy głaz na Ziemi Grodzieńskiej i obecnie znajduje się pod opieką państwową, o czem Urząd Wojewódzki Białostocki powiadomił miejscowe władze administracyjne.

Tamże w pobliżu jest również mniejszy nieco głaz narzutowy. Tego rodzaju zabytki przyrody giną, ponieważ kamieniarze mogą wyciosać z nich większe bloki na bezwartościowe często pod względem artystycznym twory swoje.

Zanotować należy, że mech, rosnący na kamieniu w uroczysku „Użugaj", zdaniem miejscowej ludności, jest środkiem leczniczym, a więc gotują i wywar stosują jako środek leczniczy od wścieklizny. Zwierzętom jednakże domowym dają od wścieklizny nawet tarty kamień, zeskrobany z tegoż głazu.

Żałować należy, że nie zachowała się w parku Druskienickim piękna sosna, zwana „Prababką", na której podobno A. Mickiewicz wyrył swoje inicjały...

*) Czyż nie słusznie p. Łopalewski wzywa brać malującą, by co rychlej przyjeżdżała do Druskienik po tematy?

Wspaniałym zabytkiem przyrody można również nazwać przepiękną kotlinę koło Szandubry, zwaną Rajgrodem, z dawnem łożyskiem Niemna, a zdaniem ludu miejscowego wypełnioną kiedyś wodami jeziora, które zatopić miało bogate miasto...

W uroczysku „Plebaniszki", należącem zapewne dawniej do plebana Przewalskiego, a znajdującem się w kotlinie, zachowały się ślady zamieszkiwania tej ongiś wysepki przez lud przeddziejowy.

Udając się w stronę Niemna przez wieś Szandubrę, można obserwować pracę wiatrów na diunie wydmowej, która kiedyś zasypała sosenki, (dziś znajdujące się na znacznej wysokości), i ruch piasków wydmowych.

Józef Jodkowski.

Zebranie bezrobotnych pracowników umysłowych

W dniu 16 sierpnia r. b. odbędzie się zebranie bezrobotnych pracowników umysłowych w lokalu Stowarzyszenia Urzędników Państwowych przy ulicy Listowskiego 2, celem omówienia sprawy niesienia wzajemnej pomocy.

Zebranie rozpocznie się o godz. 14 (2 pp).

Nagły zgon przy pracy

W dniu 12.8 r. b. o godz. 15.30 w podwórzu przy ul. Horodniczańskiej 3 w czasie piłowania drzewa, zmarł nagle Chelich August, zam. w Grodnie przy ul. Pohulanka 8. Zmarły stale cierpiał na miażdżycę naczyń krwionośnych i rozedmę płuc, co prawdopodobnie spowodowało nagły zgon.

OFICEROWIE REZERWY PRZYSTĄPILI do Klubu Sportowego „Cresovia"

Na skutek porozumienia się Zarządu Koła Związku Oficerów Rezerwy w Grodnie z Klubem Sportowym „Cresovia", za ryczałtową opłatą roczną Koło Grodzieńskie Z. O. R. przystąpiło do tego Klubu w charakterze członka z prawem jednego głosu. Wszyscy członkowie Koła mają takie prawa, jak zwyczajni członkowie Klubu. Prawo wstępu do Klubu i korzystanie z jego wszelkich urządzeń sportowych, taboru i t. p., daje legitymacja członkowska Z. O. R., wydana przez Zarząd miejscowego Koła.

POZOSTAŁ BEZ PRACY I PIENIĘDZY, a spółdzielnia „Autoruch" w likwidacji

Nieprzyjemną sprawę 16 b. m. będą mieli członkowie zarządu byłej spółdzielni „Autoruch" w Grodnie—Chackiel Attas, Koch Majrem i Michalewicz Mojsze.

W lipcu ub. r., gdy przedsiębiorstwo owe było czynne, przyjęli do pracy w charakterze konduktora p. Józefa Cudniewicza, pobierając od niego kaucję 400 zł. w gotówce.

Jak twierdzi p. Cudniewicz zawarli z nim umowę pisemną, ale w jednym egzemplarzu, który zatrzymali u siebie.

Po upływie miesiąca p. C. bez żadnego powodu zwolniono. Na wpłaconą tytułem kaucji sumę 400 zł. wystawiono mu weksle w różnych terminach płatności w 1931—32 r. Wszystkie weksle zostały zaprotestowane.

Wykorzystując ciężką sytuację materjalną pozbawionego pracy Cudniewicza, pewnego razu, gdy zwrócił się do nich o wpłacenie choć niewielkiej kwoty, zaproponowali mu kilkanaście zł. procentu, żeby tylko dał im formalne pokwitowanie. Cudniewicz pieniądze wziął i pokwitował, nie przeczuwając żadnych następstw.

Teraz oskarżeni utrzymują, że to nie była kaucja, a zwykła pożyczka wekslowa. Na dowód tego okazują kwit że opłacali procenty.

Czy mają rację, rozstrzygnie sąd.

Żebrak 70-letni usiłował zniewolić 8-letnią dziewczynkę

Do mieszkania p. Zapolnika przy ul. Białostockiej 162 przyszedł żebrak, podający się za Pierutę Wincentego z gminy Dąbrowa, powiatu sokólskiego. Za wyjątkiem 8 letniej dziewczynki Janiny, nikogo więcej w domu nie było. Zwyrodniały starzec zaczął się do niej zalecać i usiłował nawet zniewolić. Przybycie domowników zapobiegło jego niecnym zamiarom.

O tem zajściu p. Zapolnik zameldował policji. Pieruto został zatrzymany.

Kino dźwiękowe „ŚWIATOWID" Brygidzka 2

Początek seansów o g. 6,15—8,10—10,10

Korzystajcie z okazji, bo już ostatni program po cenach zniżonych! wstęp od 45 gr.

Nareszcie i Grodno podziwiać i zachwycać się będzie wspaniałym przebojem dwięk. 100 proc. p. t.

„Bomby nad Monte-Carlo"

W rolach głównych: Milusia Sari Maritze oraz Hans Albers.

Prenumerata miesięczna z odnoszeniem 3 zł., w Admin. 2,50 zł. Cena ogłoszeń na 4 stronie 20 gr. za wiersz milimetr i szpalt. w tekście, 80 gr., drobne 15 gr. za wyraz. Układ ogłoszeń 8-mio szpaltowy, a w tekście 4-ro szpaltowy.

Administracja czynna od 9-ej do 7 wiecz. Konto P.K.O. 142,625. Telefon: Administracji i Redakcji Nr. 226.

Odpow. Redaktor Tadeusz Korulski. Druk. „Polska Druk. Kresowa" Grodno, Dominikańska 21.